

Jak Urząd Ochrony Konstytucji stał się bronią polityczną?

5 maja 2025

Niemcy są obok Austrii jedynym państwem zachodnim, w którym służby specjalne mogą obserwować polityczne imprezy. W innych zachodnich demokracjach nie do pomyślenia jest, aby tajne służby pod zwierzchnictwem rządu prowadziły śledztwa i obserwowały partie opozycyjne.

Moi dawni koledzy z Wielkiej Brytanii, Francji i USA kręcili głowami z niedowierzaniem, gdy mówiłem im w rozmowach, że niemiecki Urząd Ochrony Konstytucji obserwuje partie i podaje to do publicznej wiadomości, co skutkuje stygmatyzacją. Pod tym względem Niemcy nie są normą w porównaniu z innymi zachodnimi demokracjami, ale rażącym przypadkiem szczególnym.

W 2013 r., kiedy byłem prezesem Federalnego Urzędu Ochrony Konstytucji, za zgodą ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Hansa-Petera Friedricha (CSU) przestałem obserwować partię Die Linke. Decyzja ta spotkała się z aplauzem lewicy politycznej w środowisku politycznym i medialnym. Przez chwilę byłem jednym z tych politycznie dobrych facetów z ich punktu widzenia. Powodem zaprzestania obserwacji nie było jednak to, że Die Linke przestała być ekstremistyczna. Była ekstremistyczna wtedy i jest nią nadal. Powodem zaprzestania tej obserwacji było to, jak sądziłem, że moim zdaniem Urząd Ochrony Konstytucji powinien wreszcie stać się normalną europejską służbą tajną, która, podobnie jak wszystkie inne zachodnie służby, powinna koncentrować się na śledztwie i zapobieganiu terroryzmowi, szpiegostwu, działalności wywrotowej i cyberatakom. Nie należy go już nadużywać do obserwowania konkurencji politycznej.

Wydawało mi się, że wraz z wycofaniem się z obserwacji partii Die Linke zakończył się rozdział obserwacji partyjnej

prowadzony przez Urząd Ochrony Konstytucji w Niemczech, aż od 2016 r., kiedy zostałem wezwany ze sfery polityczno-medialnej do obserwowania AfD, najpierw ostrożnie, a potem coraz bardziej dobitnie. Szczególnie dobrze radził sobie rząd w Turynii. W wyniku narastającej presji medialnej poczułem się zmuszony do publicznego wyjaśnienia, że „Urząd Ochrony Konstytucji nie jest siłą pomocniczą istniejących partii”, aby pozbyć się niepożądanego konkurencji politycznej.

Po odejściu z funkcji prezesa Urzędu Ochrony Konstytucji w 2018 r. musiałem zdać sobie sprawę, że niemiecka specjalna ścieżka partyjnej obserwacji przez tajne służby jest kontynuowana, wyłącznie przeciwko AfD, a nie przeciwko partiom lewicowym. Było bowiem jasne, że w przypadku ponownego wejścia w obserwację partyjną pierwszą rzeczą, jaką należy zrobić, będzie wznowienie obserwacji partii Die Linke, ponieważ jej obserwacja została przerwana dopiero z powodu wycofania się z obserwacji partyjnej. Ponadto, ze względu na bliskość lewicowych organizacji ekstremistycznych i antykonstytucyjne wypowiedzi członków partii, oczywiste byłoby, że warto również przyjrzeć się Zielonym i ich organizacjom młodzieżowym. Żaden z nich nie był jednak oczywiście chciany z powodów politycznych.

Federalny Urząd Ochrony Konstytucji ogłosił w komunikacie, że postrzega AfD jako „sprawdzoną prawicową ekstremistkę”. Federalna minister spraw wewnętrznych Faeser wyjaśniła, że ta klasyfikacja jest „niezależna” od Urzędu Ochrony Konstytucji, że działa on „niezależnie” i że nie ma „żadnego politycznego wpływu na raport”. Sprawia to wrażenie, że Urząd Ochrony Konstytucji jest organem neutralnym, dążącym do obiektywizmu. Jest wręcz przeciwnie.

Urząd Ochrony Konstytucji nie jest ani organem neutralnym, ani politycznie niezależnym. Na szczeblu federalnym podlega on Federalnemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych i jest związany jego instrukcjami. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych może nawet w indywidualnych przypadkach dyktować organowi, w jaki sposób

ma on postępować. W niektórych krajach związkowych Urząd Ochrony Konstytucji jest zwykłym departamentem w landowym Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i dlatego nie jest nawet organizacyjnie oddzielony od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Kierownictwo Urzędu Ochrony Konstytucji składa się z urzędników politycznych. Podczas gdy prezesi większości agencji federalnych nie są urzędnikami politycznymi, w Urzędzie Ochrony Konstytucji nie tylko prezes, ale także jego dwaj zastępcy są urzędnikami politycznymi. Aby zrozumieć, co to oznacza, należy spojrzeć na definicję prawną: są to urzędnicy służby cywilnej, którzy „muszą być w stałej zgodzie z podstawowymi poglądami politycznymi i celami rządu”. Nawet po odejściu poprzedniego prezesa Urzędu Ochrony Konstytucji Haldenwanga, na czele Urzędu Ochrony Konstytucji stoi dwóch wiceprezesów, którzy są urzędnikami politycznymi i wiedzą, co sprawia, że ich minister „działa”.

Urząd Ochrony Konstytucji nie położy raportu na temat AfD na stole ministra jakby „ni stąd, ni zowąd”. Oczywiście minister nie będzie zaskoczony wynikiem badania przez Urząd Ochrony Konstytucji. Szef Urzędu Ochrony Konstytucji będzie oczywiście znał linię polityczną ministra i nie będzie zajmował się niczym, co spotyka się z niechęcią.

Realistycznie rzecz biorąc, bardziej prawdopodobne jest, że decyzja o tym, czy raport zostanie przyjęty w pierwszej kolejności, zostanie podjęta na szczeblu politycznym oraz że poszczególne etapy prac nad raportem były w ciągu ostatnich kilku miesięcy ściśle monitorowane przez wyspecjalizowany departament Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Oczywiście, szef organu regularnie informował ustnie szefa departamentu i sekretarza stanu o stanie prac nad raportem i omawiał go z nimi. W każdym razie, jako sekretarz stanu, oczekiwałbym tego od prezesa Urzędu Ochrony Konstytucji. I jako Prezes Urzędu Ochrony Konstytucji czy jego przedstawiciel oczywiście bym to robił również we własnym interesie, żeby nie kłócić się poza linię polityczną ministra i nie pracować na rzecz kosza na

śmieci.

Liczący ponad 1100 stron raport Urzędu Ochrony Konstytucji nie będzie więc prawdopodobnie ani neutralny, ani obiektywny, ani apolityczny. Na razie tylko wtajemniczeni wiedzą, co dokładnie się w nim znajduje, ponieważ jest on utrzymywany w tajemnicy przed opinią publiczną, a także przed AfD. Urząd Ochrony Konstytucji nie może zasłaniać się przepisami o tajności, jeśli poważnie szkodzi reputacji partii i jej członków w opinii publicznej, ale odmawia ujawnienia przyczyn. Urząd Ochrony Konstytucji musiałby powstrzymać się od publicznego ujawnienia, gdyby nie był gotów przedstawić dowodów, na których opiera swoją ocenę, lub musiałby obniżyć ocenę dokumentów.

Fakt, że raport jest utrzymywany w tajemnicy przed opinią publiczną i przed zainteresowaną stroną, ale zwrócił na niego uwagę dziennikarz „Der Spiegel” bliski rządowi, pozwala na jeden wniosek: nie chodzi o sprawiedliwą ocenę AfD. Minister Faeser chciał zdyskredytować przeciwnika politycznego, instrumentalizując Urząd Ochrony Konstytucji i próbując sprawić wrażenie, że Urząd Ochrony Konstytucji jest obiektywnie oceniającą władzą. Jest możliwe, choć mało prawdopodobne, że minister Faeser doprowadziła do obserwacji AfD bez wiedzy przyszłego koalicjanta CDU/CSU. Bardziej prawdopodobne jest, że temat ten był szczegółowo omawiany z CDU/CSU, że zgodziły się co do obserwacji, ale nie chciały nią politycznie obciążać przyszłego ministra spraw wewnętrznych z CSU.

To sprawozdanie jest prawdopodobnie ostatnim skandalem tego ministra spraw wewnętrznych. Pod jej kierownictwem i prezesem Urzędu Ochrony Konstytucji Haldenwanga, Urząd Ochrony Konstytucji był bez skrupułów wykorzystywany do walki z przeciwnikami politycznymi jako wrogami w ramach rządowego projektu „Walka z prawicą”. Pod rządami tego ministra Urząd Ochrony Konstytucji stał się zagrożeniem dla podstawowego porządku demokratycznego.

Wiceprezydent USA J.D. Vance, sekretarz stanu USA Marco Rubio i wielu innych zagranicznych polityków wyraziło zaniepokojenie obserwacją AfD przez Urząd Ochrony Konstytucji i ograniczaniem wolności słowa w Niemczech. Zdawali sobie sprawę, jak niebezpieczna jest specjalna droga, na której znajdują się Niemcy, gdy rząd ma pod kontrolą partie opozycyjne obserwowane i publicznie piętnowane przez tajne służby. Nie ma żadnego uzasadnienia dla tej szczególnej ścieżki.

Wielokrotnie słyszane wyjaśnienie naszej szczególnej sytuacji, która wynika z naszej specyficznie niemieckiej historii, nie jest usprawiedliwieniem, lecz tanim pretekstem do instrumentalizacji Urzędu Ochrony Konstytucji wobec przeciwników politycznych. Zastępca sekretarza stanu USA Christopher Landau był oburzony, że niemiecki rząd wykorzystuje ten pretekst do usprawiedliwienia inwigilacji opozycji i cenzury. Dał jasno do zrozumienia, że Amerykanie odegrali niemałą rolę w tym, że po 1945 roku Niemcy ponownie mieli wolność słowa i pluralizm polityczny i że jest to również jego historia, ponieważ jego ojciec uciekł przed nazistami nie z powodu zbyt dużej wolności słowa, ale z powodu inwigilacji opozycji i cenzury.

Jeśli chodzi o ograniczanie wolności słowa, instrumentalizację Urzędu Ochrony Konstytucji wobec partii opozycyjnych i przeciwników politycznych, Niemcy odeszły od tego, co USA przywiozły do Niemiec jako wartości zachodnie po 8 maja 1945 r. Aby dotrzeć tam ponownie, musimy zastanowić się, czy nasza „specjalna ścieżka” jest złą ścieżką i że ją opuścimy. Ważnym krokiem, który wyprowadziłby nas z tej złej drogi, byłby zakaz obserwowania przez Urząd Ochrony Konstytucji partii politycznych i posłów opozycji, ponieważ zapobiegłoby to dalszym nadużyciom Urzędu Ochrony Konstytucji przez polityków rządu.

Autorstwo: Hans-Georg Maassen

Źródło zagraniczne: Nius.de

Źródło polskie: [MyslPolska.info](https://myslpolska.info)

0 autorze

Hans-Georg Maassen był szefem niemieckiego Urzędu Ochrony Konstytucji w latach 2012-2018.